

Alan Dershowitz, Rupert von Plottnitz, Christiane Korff

"Broniłbym nawet Hitlera"

Palestra 41/9-10(477-478), 135-139

1997

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

FRAGMENT JEDNEGO WYWIADU

„Broniłbym nawet Hitlera”

Süddeutsche Zeitung

(20 VI)

Czy trzeba bronić każdego zbrodniarza? Na to pytanie odpowiadają: słynny amerykański adwokat Alan Dershowitz oraz Niemiec Rupert von Plottnitz, dawniej obrońca terrorystów, obecnie minister sprawiedliwości landu Hesja.

(...)

S.Z.M.: Pan, panie Dershowitz, oświadczył kiedyś, że broniliby pan nawet Hitlera.

Alan Dershowitz: Gdyby Hitler spytał mnie w 1943 roku, czy będę go bronił, to mam nadzieję, że zdobyłbym się na odwagę, by uduśić go gołymi rękami. Ale gdyby Hitler w 1997 roku wypelził z brazylijskiej dżungli i nie znalazłby się dla niego żaden adwokat, powiedziałbym: «Nienawidzę pana, ale podejmę się pańskiej obrony». Nie pozwoliłbym, aby jakiś Hitler zburzył nasz system prawny.

Rupert von Plottnitz: To jest naturalnie sytuacja czysto hipotetyczna. Ale był taki słynny przypadek we Francji – sprawa Barbiego. Ja bym odmówił jego obrony, gdyż chciałem, żeby zapłacił za swoje zbrodnie.

A.D.: A ja bym bronił Klause Barbiego – po to, aby oskarżyć naród francuski. Nie byłoby żadnego Barbiego, gdyby nie popierało go tak wielu Francuzów. Ale pan porusza tu bardzo istotny problem. Czy adwokat ma prawo kierować się przy obronie oskarżonego własnymi przekonaniem politycznymi? Ja broniłbym każdego, obojętne, jak nikczemne czyny by mu zarzucano.

R.v.P.: Jeżeli w procesie o wydzwisku politycznym mam własne motywy, które wpływają niekorzystnie na mój stosunek do klienta, to nie będę dla niego dobrym adwokatem, gdyż nie będę występował dość agresywnie w obronie jego interesów.

S.Z.M.: Czy kierował się pan motywami politycznymi, podejmując się obrony terrorystów z RAF, jak Jan-Carl Raspe?

R.v.P.: Nie miałem w każdym razie najmniejszej ochoty występować wobec tych terrorystów w roli prokuratora. Ich metody działania były moim zdaniem niedopuszczalne z politycznego punktu widzenia, musiałem jednak przyznać, że ich pierwotny światopogląd odpowiadał mojemu: mieli przekonania antyautorytarne i socjalistyczne. Dlatego podjęcie się ich obrony nie stanowiło dla mnie żadnego problemu, zwłaszcza wobec faktu, iż prokuratura zastosowała wobec nich tak wiele praw wyjątkowych, uchwalonych przez ustawodawcę specjalnie z myślą o tych procesach, by ograniczyć prawa oskarżonych. Nie brakowało również przykładów jaskrawego naruszania podstawowych praw. Tak np. rozmowy między adwokatami i ich klientami były podsłuchiwane przez tajne służby.

A.D.: Ale to była chyba po części pańska wina. Sam pan powiedział, że w niektórych kwestiach zgadzał się pan z przekonaniami terrorystów. Mówił pan, że podejmie się pan tylko obrony kogoś, czyje przekonania dadzą się pogodzić z pańskimi. Tym samym tajne służby miały więc wszelkie podstawy, by uważać pana za sympatyka oskarżonych.

R.v.P.: Tutaj jest pan w błędzie. Ani ja nie byłem sympatykiem terrorystów, ani też większość ekipy obrońców. Problem polegał na czym innym: znaczna część opinii publicznej, a także ówczesnych polityków, była generalnie przeciwna temu, aby ci ludzie mieli skuteczną obronę.

A.D.: Również i u nas największych przestępstw dopuszcza się państwo, naruszając podstawowe prawa swoich obywateli. Moim zadaniem jako adwokata jest przeciwdziałanie temu. Największe niebezpieczeństwo dla każdego cywilizowanego społeczeństwa polega na tym, że prokuratura lub policja stanie się zbyt potężna, będzie manipulować materiałem dowodowym i zostawiać fałszywe tropy. Tak się działo w przypadku gwiazdy piłkarskiej O.J. Simpсона, kiedy to policja usiłowała skonstruować dowody winy oskarżonego drogą manipulacji.

R.v.P.: U was, w przeciwieństwie do Republiki Federalnej, policja gra bardzo dużą rolę podczas przygotowań do procesu karnego. To policja prowadzi dochodzenie. U nas śledztwo prowadzi prokuratura, policja ma tylko funkcję pomocniczą.

A.D.: Sądzę, że niemiecki system jest pod tym względem lepszy. Nasz system prowadzi do korupcji. Policja jest bowiem mniej wykształcona, niewiele wie o prawach konstytucyjnych i obywatelskich. Przekupić prokuratora jest o wiele trudniej.

S.Z.M.: Czy również system sądów przysięgłych nie sprawia, że proces ustalania prawdy przeradza się w swego rodzaju show?

A.D.: Nam przysięgli potrzebni są po to, aby nas chronić przed sędziami. U was w Niemczech są sędziowie zawodowi, których rola

polega na tym, aby byli sprawiedliwi. Natomiast sędziowie amerykańscy to wybrani, mierni prawnicy, których ocenia się w zależności od tego, ilu ludzi posłą do więzienia.

R.v.P.: Amerykański system ma tę zaletę, że biorą w nim demokratyczny udział najszerze warstwy społeczeństwa. Mimo to jednak prawa obywatelskie oskarżonego nie są dzięki temu strzeżone lepiej, niż u nas. Niemiecki system stwarza lepsze warunki dla rozstrzygania spraw na chłodno. Jeżeli ostatnie słowo należy do przysięgłych, znacznie większą rolę odgrywają emocje, przy ustalaniu werdyktu dochodzi do głosu również pragnienie zemsty.

S.Z.M.: **Ale i w Niemczech nie brak sędziów, którzy wydają niesłuszne wyroki.**

A.D.: Pytanie brzmi: Jaki system jest lepszy dla Niemiec, a jaki dla Stanów Zjednoczonych? USA, to jeden z najbardziej heterogenicznych krajów na świecie z uwagi na różnorodność ras, religii i języków. Dlatego my, obywatele, nie ufamy rządowi ani sędziom. Co by to było, gdyby tylko jeden jedyny sędzia wydawał wyrok! Czy on jest biały? Czy on jest czarny? Czy to sędzia? Czy to sędzina? Gdy mamy ławę przysięgłych, to istnieje przynajmniej szansa na to, że będą w niej reprezentowane różne grupy naszego społeczeństwa.

S.Z.M.: **Obrona, jak np. w procesie Simpsona, tworzy na próbę niby-ławę przysięgłych, by przetestować na niej swą strategię na czas procesu. Czy to nie jest forma manipulacji?**

A.D.: Przedstawiciele oskarżenia robią przecież to samo. Obrona chciałaby wiedzieć dokładnie, jaki będzie wynik procesu. Dlatego angażuje tzw. doradcę przysięgłych, specjalistę w dziedzinie badania opinii publicznej. Jego zadaniem jest ustalić, jakie zdanie mają o danej sprawie poszczególne grupy ludzi. Jak wyrokują młodzi i starzy, żonaci i kawalerowie, Żydzi i protestanci, czarni i biali.

R.v.P.: Taka próbna ława przysięgłych musi kosztować sporo pieniędzy.

A.D.: W procesie Simpsona szacuje, że koszt mógł wynieść jakieś pół miliona dolarów.

R.v.P.: Ten system faworyzuje bogatych.

A.D.: Tak. To jest złe. Ale czy należy na siłę sprowadzać bogatych do poziomu biedaków? Czy nie trzeba by raczej podnosić biedniejszych do poziomu bogatych?

R.v.P.: Pańskie pytanie przypomina mi nasze hasła z lat sześćdziesiątych, gdy byliśmy młodymi, rewolucyjnie nastawionymi socjalistami: „Nie chcemy ubogich – chcemy, aby wszyscy ludzie byli bogaci!”

A.D.: Procesy w Stanach Zjednoczonych pochłaniają masę pieniędzy. 25 tysięcy dolarów kosztował na przykład ekspert, który w proce-

sie Simpsona wykrył krew na skarpetce Simpsona. Również oskarżenie ma swoich ekspertów. I ja nie dopuszczę do tego, aby mniej zamożny klient ucierpiał z tego powodu. Dlatego dziesięć procent honorariów, jakie zarabiam na bogatych klientach, odkładam na specjalny fundusz. Z tych pieniędzy opłacam swoich detektywów w tzw. sprawach *pro bono*, za które nie biorę żadnych pieniędzy.

S.Z.M.: Pieniądze i u nas odgrywają ważną rolę w procesie karnym. Poprzeczka np. przy wznowieniu procesu leży tak wysoko, że zwykłych śmiertelników, nie mogących na przykład liczyć na lukratywne kontakty ze środkami przekazu, w ogóle na to nie stać. Doświadczaliśmy właśnie w tzw. „sprawie Weimar”*, jaka rola w takim procesie przypada mediom – nawet bez transmisji telewizyjnych z sali sądowej. Czy to jest cena, jaką trzeba zapłacić za to, by skorygować omyłkę sądu?

R.v.P.: Podobnie jak w USA, także w Republice Federalnej dobry obrońca w procesie karnym drogo kosztuje oskarżonego – jakkolwiek nadal nie brak bardzo kompetentnych prawniczek i prawników, którzy nie uzależniają swego zaangażowania na rzecz obrony klienta od jego sytuacji majątkowej. Jednakże całkiem realna jest groźba amerykanizacji wymiaru sprawiedliwości i przerodzenia się procesu w spektakl na użytek środków przekazu. Gdyby w poszczególnych przypadkach obrona uzależniła się od środków przekazu, dysponujących dużymi środkami finansowymi, i od ich poglądów na to jaką należy zastosować strategię obronną, byłaby to już zupełna klęska.

S.Z.M.: A więc znajdujemy się na drodze do wielkich spektakli wymiaru sprawiedliwości w stylu procesu O.J. Simpsona?

R.v.P.: Zacznę od tego, że nie widzę powodu do okazywania poczucia wyższości z powodu procesu Simpsona. Tam bowiem dzięki umiejętnej obronie doszło ewidentnie do bardzo krytycznej kontrowersji co do tego, w jakiej mierze określone sposoby zdobywania dowodów przez organy ścigania w Los Angeles były zgodne z prawem. Kontrowersja ta koniec końców zakończyła się sukcesem obrony. Poza tym zarówno w USA, jak i w Republice Federalnej prokuratorzy i sędziowie mają obowiązek zachowania bezstronności w służbie wymiaru sprawiedliwości, w razie potrzeby również wbrew naciskom ze strony środków przekazu. Proces karny w praworządym państwie wymaga kontroli ze strony demokratycznej opinii publicznej, której częścią są również media. Należy jednak zapobiec temu, by na skutek presji ze strony środków przekazu rozprawa sądowa przerodziła się

* Głośny w Niemczech, wznowiony w ostatnich miesiącach, proces poszlakowy Moniki Weimar, skazanej w pierwszym procesie za zamordowanie swoich dwojga dzieci. Przypis FORUM.

w spektakl, prezentujący zbrodnię i seks. Chciałbym jednak dowiedzieć się jeszcze czegoś innego: panie Dershowitz, czy usiłuje pan – niezależnie od pańskiej strategii jako obrońcy – ustalić, czy pański klient jest winny?

A.D.: Jak każdy człowiek, zawsze jestem ciekawy. Chciałbym się osobiście dowiedzieć, czy Woody Allen molestował pod względem seksualnym swoje dzieci. Gdyby zaś był moim klientem, chciałbym to wiedzieć z przyczyn zawodowych. Tylko w ten sposób jestem bowiem w stanie ustalić, z czym może wystąpić strona przeciwna. Nie mam ochoty przeżywać żadnych przykrych niespodzianek. Dlatego mówię moim klientom, i oni mnie za to nienawidzą: „Uważam pana za winnego, a jeśli chce pan szukać adwokata, który by wierzył w pańską niewinność, to proszę sobie wynająć klakiera!”

S.Z.M.: A kiedy pan już wykrył, że broni pan człowieka winnego danego przestępstwa, to czy chciałby go pan – jak pan von Plottnitz – widzieć za kratkami czy też zależy panu na jego uniewinnieniu?

A.D.: Zależy mi na uniewinnieniu.

R.v.P.: Czy kiedykolwiek odmówił pan przyjęcia sprawy?

A.D.: Pytano mnie, czy podejmę się obrony serbskiego przywódcy Radovana Karadžića przed trybunałem, w Hadze. Odmówiłem. Mam bowiem zasadę, która brzmi: nie bronię nikogo, uwikłanego w popełnianie przestępstw w sposób ciągły. Nie bronię handlarzy narkotyków ani członków mafii, którzy nadal dokonują przestępstw. Nie broniłbym też żadnego nazisty, który aktualnie byłby w coś uwikłany. Podejmę się jednak obrony każdego, kto popełnił swój czyn w przeszłości.

(...)

S.Z.M.: A jak by pan zareagował, gdyby facet, który dzięki pana obronie wyszedł na wolność, zgwałcił później pańską córkę?

A.D.: Czułbym się dokładnie tak samo jak psychiatra, który mylnie zakłada, że wyleczył swojego pacjenta. Jako adwokat jestem powołany do obrony praw oskarżonego. Sam mam jednak siedmioletnią córkę i żyję w ciągłym lęku o nią. Jednym z najbardziej dla mnie problematycznych przypadków była sprawa Mii Farrow przeciwko Woody’emu Allenowi. Woody Allen był moim bohaterem, kochałem go. Gdy jednak zaczął się zadawać z córką Mii, tak mnie to zbrzydziło, że nie chciałem go reprezentować przed sądem. Zamiast tego zostałem adwokatem Mii. (hh)

Rozmowę prowadziła
Christiane Korff

Za Forum nr 26 z 13 lipca 1997 r.

Wybrał: S.W.M.